

Wykłady otwarte

# Studium generale EUROPA

Instytut Politologii

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

oraz

Fundacja Konrada Adenauera w Polsce

Rüdiger von Fritsch

Ambasador Republiki Federalnej Niemiec w Warszawie

## Niemcy w Europie XXI wieku

Warszawa, 10.05.2012



Wasza Magnificencjo, Panie i Panowie Profesorowie, Drogie studentki i studenci, Szanowne Panie i Panowie.

Z wielką chęcią przybyłem dziś na Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego, by porozmawiać z państwem na temat: „Niemcy w Europie w XX wieku”. Zaproszenie przyjąłem tym chętniej, iż wiem, że wypowiadam się przed audytorium zarówno uczonym, jak i kompetentnym. Chciałbym zatem serdecznie państwu podziękować za to zaproszenie.

Proszę mi jeszcze pozwolić na pewną osobistą uwagę. Otóż z uczelnią tą jestem związany w sposób szczególny, bo mam przyjemność i zaszczyt zaliczać do wieloletnich przyjaciół jednego z byłych rektorów Waszej szkoły – profesora Helmuta Jurosa. Znamy się z czasów, kiedy pracowałem w Polsce po raz pierwszy – jako młody dyplomata w latach 1986-1989.

Swoje rozważania chciałbym zacząć od paru uwag na temat rozwoju i stanu relacji polsko-niemieckich. Tym samym antycypuję w tym miejscu jedną z głównych tez mojego wystąpienia: według nas nie sposób myśleć o Niemczech w Europie XXI w. bez dobrych, bliskich i pełnych zaufania relacji polsko-niemieckich.

Na początek pozwolę sobie na krótką retrospekcję, by wrócić do czasu, gdy po raz pierwszy mieszkałem i pracowałem w Polsce. Był to koniec lat 80. Porównanie z tamtym okresem najlepiej pokazuje, jak daleką drogę w ostatnich dwóch dekadach pokonały Polska i Niemcy z osobna, a zwłaszcza – ile oba kraje przez ten czas wspólnie zdziały. Pewien napis na znaku drogowym najlepiej – moim zdaniem – ilustruje kondycję Polski u schyłku lat 80. Ten znak drogowy – a widywało się go wówczas często, choć większości z Państwa (i dodam: na szczęście) – może być znany co najwyżej z opowieści rodziców. Na znaku widniał napis: „Brak światła”. Znak był zgodny z przepisami polskiego prawa drogowego i trzeba go było umieszczać na każdym nieoświetlonym pojeździe. W przełożeniu na realia życia codziennego oznaczało to, że kierowca praktycznie musiałby uderzyć w nieoświetloną furmankę, by przeczytać ów wypisany cienką kredą na tylnych deskach pojazdu komunikat: „Brak światła”.

„Brak światła” – to szczególna bolączka mieszkańców Polski tamtej epoki. Brakowało światła elektrycznego, brakowało kolorów, a nade wszystko brak było nadziei

i inspiracji. Zwłaszcza na przybyśzu z Zachodu – takim jak ja wówczas – miasta robiły nieskończenie szare wrażenie. Twarze ludzi, udreńczonych trudami codziennego życia, były zmęczone. Kraj przeżywał totalny upadek ekonomiczny, a gospodarka planowa nie potrafiła uporać się z najprostszymi sprawami bytu codziennego, jak zaopatrzenie ludzi w wodę mineralną i ser, w artykuły higieny oraz świeże owoce i warzywa, nie wspominając już o mięsie i wędlinach. Pod względem ekonomicznym Polska stała na skraju przepaści, co było efektem socjalistycznej gospodarki planowej i związanej z nią niegospodarności. W każdym tego słowa znaczeniu brak było światła w kraju, którego kierownictwu brakowało zrozumienia dla realiów i pomysłu na rządzenie. To tym przywódcom i temu systemowi politycznemu ludzie wypowiedzieli posłuszeństwo. Gdy rozmawiam z gośćmi z Niemiec lub mam tam wykłady, zależy mi, by podkreślać tę ostatnią kwestię – sprzeciw ludzi wobec narzuconego im i zwalczanego przez nich systemu. Zbyt łatwo kontestację tę utożsamia się poza granicami Polski ze stereotypem „polnische Wirtschaft” lub zbywa się jako „nieudolność” i „brak chęci”.

Obecnie „polnische Wirtschaft” – jak mam zwyczaj wyjaśniać zagranicznym rozmówcom – oznacza jedyną gospodarkę narodową nie tylko w całej Unii Europejskiej, ale wśród wszystkich krajów OECD, która od samego początku kryzysu gospodarczego i finansowego stale notowała wzrost ekonomiczny. W wyniku udanej rewolucji z 1989 r. ludzie w Polsce wzięli sprawy w swoje ręce i dzięki bezprzykładowemu wysiłkowi dokonali przebudowy i modernizacji całego społeczeństwa, a zwłaszcza gospodarki.

Oczywiście było przy tym dużo pomocy i wsparcia, w tym także z Niemiec. Również teraz Polska jest największym beneficjentem w Unii Europejskiej: 67 miliardów euro w obecnym siedmioletnim okresie budżetowym. To dużo pieniędzy. Ale pomoc jest dobrze wykorzystywana. Poza tym decydująca była i nadal jest aktywność oraz zaangażowanie mieszkańców Polski.

W tym samym czasie również w Niemczech udało się skutecznie przeprowadzić gigantyczną modernizację i to niezależnie od tego, co pozostaje jeszcze do zrobienia. Dawną NRD przekształcono w pięć silnych i sprawnie funkcjonujących krajów związkowych Republiki Federalnej Niemiec. Do tego doszły w ostatniej dekadzie gruntowne reformy całego państwa, które mają niemieckiej gospodarce i społeczeństwu zapewnić także w przyszłości międzynarodową konkurencyjność.

Niespełna dwa lata temu z tak zmienionych Niemiec powróciłem do Państwa kraju, do całkowicie odmienionej Polski. Jednak chyba jeszcze bardziej niż nasze oba kraje zmieniło się coś innego, a mianowicie relacje polsko-niemieckie.

Mówiąc w skrócie: kiedy w 1989 r. opuszczałem Polskę, wzajemne relacje polsko-niemieckie stanowiły jeden wielki problem. Oczywiście, było wiele dobrych intencji w celu poprawienia tych stosunków, zwłaszcza między Polską i Republiką Federalną Niemiec. Między socjalistycznym bratnimi krajami NRD i PRL, przynajmniej jeśli chodzi o płaszczyznę oficjalną, praktycznie panowała stagnacja. NRD w 1949 r. i potem hołdowała „opcji zerowej”, utrzymując jakoby wszyscy naziści znajdowali się na Zachodzie. Było aż nadto zrozumiałe, że po polskiej stronie siłą rzeczy mówiono: „Ale to przecież niemieckie państwo, wobec którego zaordynowano nam braterskie stosunki”. I tak oto oba społeczeństwa stały odwrócone do siebie plecami po obu stronach Odry.

Natomiast w kontaktach między Polską i Niemcami Zachodnimi cały czas pojawiały się próby poprawy wzajemnych relacji, głównie przez podejmowanie trudnych tematów dotyczących wspólnej historii. Szczególnie ważną rolę odgrywało tu społeczeństwo obywatelskie, w tym także kościoły. W tym kontekście wypada przypomnieć np. „memorandum wschodnie” Kościoła ewangelickiego w Niemczech z 1965 r. i wymianę listów między polskim i niemieckim episkopatem w roku 1966.

Polacy pytani pod koniec lat 80. o to, co korzystnie wpłynęło na ich postrzeżenie Niemiec, zwłaszcza zachodnich, wymieniali z reguły dwa wydarzenia. Pierwszym była wizyta Willy Brandta w 1970 r. z jego słynnym gestem ukłęknięcia przed Pomnikiem Bohaterów Getta. Po drugie wskazywano na szeroko zakrojoną akcję pomocy, która docierała do Polski od 1980 roku. Chodzi o liczne i duże transporty z pomocą, ale zwłaszcza o owe ponad 30 milionów paczek, które od końca lat 70. przesłano z Niemiec do Polski. Ważną cechą tej akcji był fakt, że nie była nakazana przez państwo, ani nawet nie była koordynowana, lecz stanowiła wyraz społecznej gotowości wsparcia. Uczestniczyły w niej najróżniejsze grupy, osoby i organizacje: zarówno związki zawodowe, jak emeryci, rodziny i wypędzeni. „Po raz pierwszy mieliśmy wrażenie, że polsko-niemieckie zbliżenie nie było sterowane przez państwo, lecz wynikało ze szczerzej postawy dziesiątek tysięcy ludzi” – takie opinie jeszcze dzisiaj często można usłyszeć w Polsce.

Jednak wszelkie starania w kierunku gruntownej i trwałej poprawy polsko-niemieckich relacji natrafiały na ograniczenia w realiach zimnej wojny. Żelazna kurtyna uniemożliwiła, aby Niemcy osiągnęli z Polską i innymi wschodnimi sąsiadami ten stopień pojednania i zrozumienia, jaki Republice Federalnej stopniowo udało się uzyskać z jej zachodnimi sąsiadami, a zwłaszcza z Francją, w dziesięcioleciach po zakończeniu straszliwej wojny i niemieckiej okupacji.

Trzeba było pokojowej rewolucji z 1989 r., w której Polska miała tak znaczący udział, by powstały przesłanki do trwałej poprawy wzajemnych relacji. Odtąd nasze kraje szybko zaczęły się ku sobie zbliżać – robiło to nawet wrażenie, jakby po obu stronach potężne siły tylko czekały, by przystąpić do dzieła pojednania i porozumienia.

W 1990 r. Republika Federalna Niemiec i Polska podpisały Traktat o potwierdzeniu istniejącej między nimi granicy, który z kolei uTORował drogę do znacznie obszerniejszego układu, zawartego rok później. W 1991 r. podpisano Traktat o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy. Oczywiście wiemy, jak to bywa z układami. Dyplomaci je negocjują, politycy podpisują, a opinia publiczna prędzej czy później o nich zapomina. W wypadku tego układu jest jednak inaczej. Zawierał konkretne postanowienia i dzięki temu można precyzyjnie określić, jaką odegrał rolę. Niemcy obiecały wówczas Polsce, że będą ją wspierać na jej drodze do integracji europejskiej. I konsekwentnie to robiliśmy. Nasi polscy partnerzy ciągle potwierdzają, jak ważnym i skutecznym adwokatem Polski w jej drodze do EU i NATO były Niemcy.

Postanowiliśmy jednak wtedy nie tylko pogłębiać „wielką” współpracę polityczną, ale także ułatwiać kontakty między obywatelami obu krajów i umożliwiać wymianę w wielu obszarach. Co to konkretnie oznacza?

- Została założona Polsko-Niemiecka Współpraca Młodzieży (Jugendwerk), dzięki której spotkało się już znacznie ponad dwa miliony młodych ludzi z Niemiec i Polski.
- Rozwinęliśmy kontakty naukowe, które – jak mi mówią szefowie największych niemieckich placówek naukowych – są tak bliskie i owocne, jak praktycznie z żadnym innym krajem. Z żadnego innego państwa też nie studiowało w Niemczech – dzięki pomocy naszej czołowej instytucji stypendialnej Alexandra Humboldta – tak wielu młodych naukowców jak z Polski.
- Nawiązano bliską i bardzo praktyczną współpracę przygranicznych województw z landami po drugiej stronie Odry [i Nysy Łużyckiej]. Bardzo często lokalne władze

zabiegają w stolicach [swoich regionów] o rozbudowę połączeń kolejowych czy możliwość świadczenia pomocy przez pogotowie ratunkowe po obu stronach granicy.

- Powstały też jednak partnerstwa między landami i województwami położonymi z dala od granicy, między odległymi od siebie miastami, gminami i powiatami. Istnieje już chyba tysiąc takich relacji. Jest to, jak wiemy, obszar, na którym zbliżenie, partnerstwo i spotkania nabierają konkretnego wymiaru. Dochodzi do wzajemnych spotkań i odwiedzin chórów kościelnych i straży pożarnych, radnych i drużyn sportowych.

- Wreszcie jedno z najsilniejszych spoiw polsko-niemieckich relacji, czyli nasze stosunki gospodarcze. Powiedzmy sobie z satysfakcją, że polsko-niemiecka wymiana handlowa jest obecnie większa niż handel Niemiec z Rosją, skąd, jak wiadomo, importujemy znaczne ilości surowców i energii.

Kiedy opuszczałem Warszawę w 1989 r., tylko jedna niemiecka firma miała samodzielną filię w Polsce. Była to Lufthansa. Obecnie Polsko-Niemiecka Izba Przemysłowo-Handlowa liczy ponad tysiąc członków. Niemieckie firmy dokonały w Polsce inwestycji na sumę znacznie ponad 21 miliardów euro i – jak się szacuje – stworzyły tu 500 tysięcy miejsc pracy. Zarazem nasila się bilateralna współpraca i coraz więcej polskich przedsiębiorstw inwestuje w Niemczech.

Nie znaczy to, aby nasze relacje nie wymagały jeszcze dużo pracy. Jedną bowiem sprawą jest ustalenie przez oba rządy głównych linii sąsiedzkiej współpracy, a czym innym – przekucie tych wytycznych na konkretne działania w lokalnym środowisku. Generalnie jednak postęp w naszych kontaktach jest wszędzie wręcz namacalny.

Porównując nasze aktualne relacje ze stanem u schyłku lat 80., można z niewątpliwą słuszością powiedzieć, że chyba nigdy żadne wzajemne stosunki między dwoma państwami w Europie nie zmieniły się na lepsze tak zasadniczo i szybko, jak polsko-niemieckie. Władysław Bartoszewski na wspólnym posiedzeniu obu naszych rządów w ub. roku ujął to trafnie: „Nigdy jeszcze relacje polsko-niemieckie nie były tak dobre, jak obecnie”. Ten stan rzeczy wiąże się też z pewną właściwością, która dla mnie osobiście jest najciekawszym doświadczeniem i obserwacją z niespełna dwóch lat ponownego pobytu w Polsce. Otóż wraz z ustaniem zawirowań wokół minionych kontrowersji, które dzieliły nasze kraje i narody, okazuje się, że Polacy i Niemcy nie tylko są sobie bliscy z geograficznego punktu widzenia, ale są też do siebie podobni. Mówiąc żartobliwie: tak samo cenimy sobie punktualność, lubimy chleb ze smalcem i

kiszonymi ogórkami, a Boże Narodzenie obchodzimy nie 25, lecz 24 grudnia. Mówiąc zaś bardziej akademicko: jesteśmy do siebie podobni w sposobie, w jakim postrzegamy i rozwiązujemy problemy. Podczas obecnego kryzysu finansowego i gospodarczego Angela Merkel nie ma chyba partnera, na którym mogłaby polegać bardziej niż na polskim premierze Donaldzie Tusku. W Polsce, dzięki doświadczeniom rodzimej gruntownej transformacji gospodarczej i strukturalnej z początku lat 90., istnieje bardzo duże zrozumienie dla takiej oto postawy: wydawaj tylko te pieniądze, które uprzednio zarobiłeś, a jeśli chcesz wydawać więcej, zapracuj na nie.

Minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski ujął to mentalne pokrewieństwo w zgrabnej formule: „30 lat temu złościłem się, że żyję w Europie Wschodniej, 20 lat temu cieszyłem się, że żyję w Europie Środkowej, a teraz wiem, że żyję w Europie Północnej”.

Chodzi jednak o coś więcej niż tylko podobna mentalność – co najmniej równie ważne są wspólne interesy i wartości. Jeden przykład: oba nasze kraje – może w większym stopniu niż pozostałe kraje Unii Europejskiej – przywiązują wagę do tego, co się dzieje za wschodnią granicą Unii. Dlatego wspólnie występujemy na rzecz demokracji i praw człowieka w państwach Europy Wschodniej.

Aktualny stan polsko-niemieckich relacji celnie podsumował prezydent Bronisław Komorowski, mówiąc niedawno: „Niemców i Polaków łączy trudna wspólna historia i będzie nam ona nadal towarzyszyć. Ale obecnie możemy budować na wspólnych pozytywnych fundamentalnych doświadczeniach z 1989 roku i razem kształtować przyszłość Europy”.

Dla Niemiec Polska jest tak ważnym partnerem w Europie nie tylko dlatego, że jesteśmy sąsiadami i że Polska jest ważnym państwem członkowskim Unii, a ważne kraje zawsze powinny próbować przewycięzać dzielące je różnice. Nie, wydaje mi się, że najistotniejszy powód jest następujący: oba nasze kraje łączy znacznie więcej podobieństw i mamy znacznie więcej wspólnych interesów niż przez długi czas sądziliśmy, żyjąc w cieniu bolesnej przeszłości. Moim zdaniem na tym właśnie polega tajemnica sukcesu ostatnich 20 lat, kiedy pogłęбилиśmy naszą współpracę – zarówno bilateralnie, jak i na forum UE.

Oczywiście są też między naszymi krajami różnice i odmienne poglądy – jakże by mogło być inaczej między sąsiadami? „Nie potrzebujemy miłości, potrzebujemy

normalności” – podkreśla Władysław Bartoszewski, gdy mówi o naszych relacjach. A do normalności należy też fakt, że w niektórych kwestiach istnieją odmienne punkty widzenia. Wynikają one jednak często z tego, że mamy za sobą inną drogę rozwoju. Po zakończeniu II wojny światowej trzeba było odbudować oba nasze kraje. O ile jednak RFN mogła to zrobić od końca lat 40., to w Polsce – podobnie jak we wschodniej części Niemiec – budowa gospodarki rynkowej możliwa była dopiero po 1989 roku. Pociąga to za sobą pewne konsekwencje.

Pozwólcie, że zilustruję swoją tezę dwoma przykładami. Pierwszy dotyczy energetyki i ma zresztą wiele wspólnego z kwestią, jaką drogą zamierzają iść Niemcy w XXI wieku. Postanowiliśmy pozyskiwać energię ze źródeł odnawialnych i nieszkodliwych dla środowiska, a także generalnie mniej jej zużywać i wydajniej nią gospodarować. Opowiedzieliśmy zarazem się przeciw energetyce jądrowej. Naszym zdaniem poważne awarie ostatnich dekad dowiodły, że zagrożenia związane z energią atomową są zbyt duże. W przeciwieństwie do Niemiec – Polska uzyskuje 90 procent energii z węgla, którego złoża wydają się tu wprost nieograniczone. Poza tym planuje budowę elektrowni atomowych. W kontekście polskiej drogi w energetyce konsekwentnie pojawiają się dwa argumenty. Po pierwsze chodzi o nadrobienie zaległości industrialnych, a po drugie dla Polaków polityka energetyczna jest nierozzerwalnie związana z bezpieczeństwem narodowym.

Jednak niezależność energetyczna i proekologiczny przemysł energetyczny wcale się wzajemnie nie wykluczają. Upraszczając, można powiedzieć, że na „zielonej gospodarce” da się z powodzeniem zarabiać pieniądze. Nie jest to gołosłowne twierdzenie i można je udowodnić.

- W okresie, gdy udział odnawialnych źródeł energii wzrósł w Niemczech z jednego procenta do 16 proc., zwiększył się też udział naszego kraju w światowym handlu.

- Wychodzimy z założenia, że już w 2020 r. zaoszczędzimy rocznie ok. 22 miliardów euro dzięki stopniowemu ograniczaniu importu surowców energetycznych pochodzenia organicznego.

Proszę mi pozwolić sięgnąć jeszcze po drugi przykład świadczący o tym, że odmienne punkty widzenia i interesy Polski i Niemiec dadzą się wyjaśnić różnicami w rozwoju historycznym. Chodzi o „kochane” pieniądze. A dokładniej – o finansowanie budżetu unijnego w najbliższych latach. Polska jest największym beneficjentem, a Niemcy –



największym płatnikiem netto w UE. W tej sytuacji nie da się w nadchodzących miesiącach uniknąć sporów, gdy będziemy uchwalać przyszłe finanse Unii.

Porozumienie mogłoby polegać na uznaniu, że w obliczu różnorodnych obciążeń z powodu kryzysu gospodarczego i finansowego nieuniknione jest rygorystyczne ograniczenie przyszłych wydatków. Zarazem bezsporne jest, że budżet unijny będzie się powiększał. Niewątpliwe jest też, że Polska otrzyma więcej środków netto niż w mijającym okresie budżetowym. Sporny jest jedynie poziom tego przyrostu.

Generalnie powinniśmy koncentrować uwagę zwłaszcza na tym, jak jeszcze wydajniej niż dotychczas wykorzystywać istniejące środki unijne. Nakaz chwili głosi: „Wydawać mądrzej!” W szczególności oznacza to inwestowanie w badania i innowacyjne technologie, gdyż musimy zapewnić Europie perspektywy rozwoju. Podkreślam jednak jeszcze raz: w polityce europejskiej Niemcy będą się również w przyszłości kierować zasadą solidarności.

Wasza Magnificencjo, Panie i Panowie Profesorowie, Drogie studentki i studenci, Szanowne Panie i Panowie!

Dlaczego właściwie Europa jest dla nas tak ważna?

W Polsce chyba nikomu nie trzeba tego tłumaczyć. Wystarczy rozejrzeć się po kraju – a zwłaszcza porównać stan obecny z sytuacją sprzed 20 lat – by się zorientować, że Unia Europejska jest gwarantem bezpiecznej i wzrastającej pomyślności materialnej obywateli we wszystkich krajach członkowskich. W obliczu potężnych mocarstw gospodarczych, które wyrastają na całym świecie, tylko jako regionalna wspólnota zdołamy się ostać na dłuższą metę i zaznaczyć swoją pozycję. Stworzony przez nas ogromny wolnorynkowy obszar produkcji i handlu pozwoli nam również w przyszłości stawić czoło wyzwaniom globalizacji.

Wymaga to jednak nadrobienia wcześniejszych zaniedbań. Konkurencyjność i zdolność do innowacji nie wszędzie w Europie były w ostatnich 20 latach równie silnie kultywowane i dobrze rozwijane, jak w Polsce. To, co przeżywamy obecnie w strefie euro, nie jest kryzysem waluty, lecz kryzysem konkurencyjności. Jego symptomem jest wysokie zadłużenie państwowe, a także prywatne, lecz przyczyny tkwią w niepodejmowaniu stosownych wysiłków w minionych latach i dekadach. Zbyt silna okazała się pokusa łatwych kredytów w solidnej strefie walutowej.

Właśnie w kontekście tego doświadczenia nie możemy przystać na to, by zwalczać kryzys – jak się powiada – „sypiąc pieniądze do worka bez dna”. Raczej powinniśmy w pierwszej linii skoncentrować się na usunięciu fundamentalnych problemów. Należy zatem konsolidować budżety publiczne, uelastyczniać i liberalizować procesy gospodarcze, inwestować w edukację, innowacyjność i badania naukowe. Jeśli tak postąpimy, zdołamy wypracować solidny wzrost gospodarczy w długiej perspektywie. I o taki właśnie chodzi, choć obecnie przy wszystkich wysiłkach konsolidacyjnych musimy oczywiście mieć na uwadze, by zapewniać także wzrost i zatrudnienie w perspektywie krótkoterminowej. Zresztą w tym kierunku idą decyzje podejmowane ostatnio w strefie euro.

Pod adresem Niemiec kierowane są wyjątkowe oczekiwania dotyczące walki z kryzysem. Nasz kraj, który całkowicie świadomie narzucił sobie w ciągu dziesięcioleci kulturę politycznej powściągliwości, jest oto nagle konfrontowany z postulatem, by przewodził. Bardzo ekspresyjnie wyraził to minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski podczas przemówienia w Berlinie w ub. roku, mówiąc, że Niemcy są narodem niezbędnym Europie i domagając się, by przewodzili Europie w procesie wychodzenia z kryzysu.

Co oznacza ten postulat i jak Niemcy na niego zareagują?

Cóż, apel taki odzwierciedla oczywisty fakt, że ten – pod względem czysto fizycznym – największy kraj Europy także z racji swego sukcesu ekonomicznego posiada siłę i potencjał, aby spełniać rolę przewodnią. Ale jeszcze ważniejszy wydaje mi się fakt, że postulat taki ujawnia zaufanie, zaufanie do naszego kraju.

Moim zdaniem można bez popadania w pychę powiedzieć, że Niemcy zdołały w ostatnich latach udowodnić, iż są partnerem obliczalnym, na którym można polegać. Nie trzeba mieć zawsze tego samego zdania, ważne jest raczej, by wiedzieć, o co chodzi drugiej stronie. To zaufanie jest dla nas zaszczytem i nakłada na nas odpowiedzialność. Jak z nią postępować? Jaką widzimy dla siebie drogę, jaką rolę do spełnienia? Co przyniesie Niemcom przyszłość? Odpowiedź jest niezwykle prosta: przyszłość Niemiec związana jest z dalszym pogłębianiem integracji europejskiej. Nie mamy innej alternatywy.

Jedną z dwóch istotnych przyczyn już przywołałem: dobrobyt i bezpieczeństwo społeczne ludzi w naszych krajach nigdy nie były lepiej zapewnione niż obecnie. Jest jednak jeszcze jeden – i z mojego punktu widzenia nawet ważniejszy – powód,

dlaczego nie ma dla nas alternatywy wobec integracji europejskiej. Otóż Unia nie jest tylko projektem służącym pomnażaniu dobrobytu, jest ona nade wszystko koncepcją, która zapewnia pokój. Polacy i Niemcy rozumieją to chyba lepiej niż jakiegokolwiek dwa inne narody.

Fundamentalna zasada integracji europejskiej jest tyleż prosta, co genialna. Przez całe stulecia narody europejskie wchodziły w zmienne alianse oraz obiecywały sobie niezłomną wierność i przyjaźń, lecz kiedy ledwie wstawano od stołu rokowań, już szukano innych sojuszników i szykowano napaść. Taki był – mówiąc w wielkim skrócie – przebieg europejskiej historii na przestrzeni wieków. Mądrzy ludzie złamali tę zasadę 70 lat temu po najstraszniejszej ze wszystkich wojen, mówiąc: „Nie udawajmy, że zawsze jesteśmy tylko przyjaciółmi i mamy na względzie korzyści drugiego. Przyznajmy, że głównie chodzi nam zawsze o własne dobro. Połączmy zatem własne korzyści przez wymianę i współpracę tak ściśle, by każdy na tym korzystał i aby każdy, kto chce zaszkodzić drugiemu, tym samym szkodził samemu sobie”.

O nic więcej nie chodzi w projekcie europejskim. Bezpieczeństwo poprzez wzajemne powiązania – to fundamentalna idea europejskiej integracji. Bezpieczeństwo i dobrobyt nie są już pojmowane odrębnie, lecz składają się na jedną całość.

Polaków i Niemców połączyły w XX w. najstraszliwsze doświadczenia. Dlatego tak dobrze rozumiemy, jaką wartość ma Europa i co dla nas oznacza europejska integracja. Dlatego też w obu naszych krajach niezmiennie tak stosunkowo duża jest akceptacja dla Europy. I dlatego spoczywa na nas wspólna odpowiedzialność, by tę Europę zachować i rozwijać. „Polsko-niemiecka wspólnota losu jest najlepszą gwarancją pokoju w Europie” – powiedział kiedyś Hans-Dietrich Genscher.

Pogłębianie integracji europejskiej – to treść i cel niemieckiej polityki także w XXI wieku. Metodą tej polityki jest partnerstwo. Inaczej Europa nie może funkcjonować. Owszem, od Niemiec oczekuje się przywództwa i jesteśmy gotowi podjąć to wyzwanie, ale tylko w porozumieniu z naszymi partnerami, a wśród nich zwłaszcza z Polską. Kształtowanie przyszłości Europy – to słuchanie głosów wszystkich i niepomijanie niczyich interesów. Nie zawsze jest to łatwe, prowadzi to do kontrowersji i wymaga kompromisów. Ale warto starać się dla dobra pokoju.

Nie ma w tych miesiącach bardziej pilnego zadania niż właśnie pogłębianie integracji europejskiej, niż kontynuacja tego historycznego dokonania, dzięki któremu powstał

nie tylko obszar dobrobytu, lecz także wielka konstrukcja pokoju. Nikt chyba nie wie tego lepiej, z racji swoich doświadczeń, niż Polacy i Niemcy. Nie ma zapewne w Europie drugiego tak bliskiego związku. Dlatego nikt nie jest bardziej, niż Polacy i Niemcy, powołany do tego, by wspólnie pracować nad przyszłością naszego starego, cudownego kontynentu.

Niemcy są gotowe podążać tą drogą i to wspaniałe, że w XXI w. mogą nią kroczyć razem z Polską.